Rozmaitości

DNIA 24. MAJA — Ner 21. — 1834 ROKU.

PODWÓJNE OSZUKANIE SIĘ.

USTĘP Z POWIEŚCI P. PR. MÉRIMÉE.

(Z Revue de Paris.)

Autor wprowadza nas najprzód w domowe pożycie Julii de Chaverny, zamężnéj od lat sześciu, która w pół roku po ślubie poznała, że nie może ani kochać, ani szanować swojego męża. Mąż ten nie był oszukańcem; nie był on bez rozsądku, tym mniej, jak mówią, głupcem. Zapytawszy się przeszłości własnych pamiątek, mogłaby sobie przypomnieć, że tego, co ją teraz nudził, dawniéj przyjemnym znajdowała. Wszystko w nim obudzało w niéj odrazę. Jego sposób jedzenia, picia kawy, mówienia, pobudzały do spazmów. Przy stole tylko widywali się i mówili z sobą; obiadowali jednakże kilka razy w tydzień wspólnie, a w umyśle Julii ciągle utrzymywała się nienawiść. Co się tycze pana Chaverny był dosyć przystojny mężczyzna, nieco za otyły na wiek swój, czérstwy na licach, popędliwy, a przez usposobienie natury nie był pożerany niespokojnością, która trawi zwykle ludzi, pełnych wyobraźni. Pewny z wiarą, że żona czuła zawsze dla niego przyjaźń (nadto albowiem był filozofem, by mniemał, że go tak, jak w pierwszy dzień małżeństwa kocha), a to przekonanie nie obudzało ani przykrości, ani przyjemności, i równie byłby się zgodził w przeciwném położeniu rzeczy. Lat kilka służył w pułku jazdy, ale odziedziczywszy znaczny majątek, znużony obozowém życiem, ożenił się uwolniony od służby. Trudno zaiste wytłumaczyć małżeństwo między dwoma osobami, nie mającemi wspólnéj myśli. Ale cóż, z jednéj strony starzy krewni i ci usłużnisie, coby, jak Frozyna, z Wielkim Turkiem ożenili Rzeczpospolitą Wenecką *, tyle sobie zadali pracy, aby urządzić wszelkie stosunki majątkowe; z drugiéj zaś sam Chaverny, z znakomitéj rodziny, nie był jeszcze wonczas tak otyły, był wesoły i zgrabny, w całém słowa tego znaczeniu był dobrym chłopcem. Julija widywała go z przyjemnością, gdy przychodził do jéj matki, pobudzając ją zawsze niemal do śmiéchu opowiadaniem zdarzeń pułkowych, zabawnych, które nieraz rubasznością tchnęły. Był wtedy dla niéj przyjemnym, bo tańcował z nią razem na wszystkich balach, i nigdy mu nie zbywało na ważnych przyczynach do namówienia matki, aby do poźnéj godziny bawiła, na teatr pojechała, lub do Bulońskiego Lasku. Wreszcie miała go Julija za bohatéra, bo odbył z zaszczytem dwa czy trzy pojedynki. Zupełny zaś tryumf Chaverny odniósł opisaniem wspaniałego powozu, który kazał zbudować podług własnego planu, i że w nim Juliją sam powozić będzie, skoro mu własne zechce poruczyć losy.

W kilka miesięcy małżeństwa wszystkie tak piękne i urocze przymioty Chavernego, straciły wiele na dawnéj wartości. Nie tańcował, co łatwo zrozumiéć można, z swoją żoną. Zabawne dykteryjki spowszedniały, bo już je po kilka razy opowiadał. Uważał, że bale teraz za długo trwają, ziewał w teatrze, a nazywał nieznośnym przymusem zwyczaj ubiérania się w wieczór. Główną zaś jego wadą było lenistwo; gdyby się starał, mógłby się jeszcze podobać zapewne, ale najmniejsza *żenada* wydawała mu się męczarnią; jestto wada, wspólna prawie wszystkim otyłym. Swiat go nudził, ponieważ tam tych tylko

* Jestto przytoczenie stosowane do jednéj z komedyj sławnego Goldoniego. Przyp. tłum.

dobrze przyjmują, którzy chcą się podobać. O wiele przenosił prostą wesołość nad wszelkie wytworne zabawy, gdyż, ażeby się rozróżnić między osobami własnego wyboru, nie potrzebował innéj zadawać sobie pracy, jeno głośniéj nad innych krzyczéć, co mu wcale trudnym nie było przy tak silnych płucach. Prócz tego mógł się zaszczycać, iż więcéj wypijał szampańskiego wina, niż człowiek zwyczajny, a w ostatku doskonale przesadzał na koniu wysokie cztéry stopy baryjery. Z tych powodów używał sprawiedliwie nabytego szacunku, między temi istotami, co tak trudne do opisania, a których zwyczajnie nazywają młodzi ludzie, a pełno ich widzimy w porze wieczornéj codziennie na przechadzkach naszych. Polowanie, wiejskie zabawy, gonitwy, obiadki i wieczerze kawalerskie, to on z największym wyszukiwał zapałem. Powtarzał dwadzieścia razy na dzień, że jest najszczęśliwszym z ludzi, a ile razy Julija to usłyszała, wznosiła oczy do nieba, a na małych jéj ustach malował się niewymowny wyraz pogardy. Łatwo pojąć można, jak piękna, młoda dama, połączona z człowiekiem, który się jéj nie podobał, była otoczona hołdami młodzieży, ale oprócz opieki matki, kobiéty bardzo rozsądnéj, duma, ta właśnie główna jéj wada, broniła ją dotąd przeciw ponętom światowym. Z resztą oszukanie własne w małżeństwie, nadając jéj rodzaj doświadczenia, zrobiło ją niezdolną do raptownego zapału. I pyszną z tego była, że ją żałowano w towarzystwie i przedstawiano jako obraz rezygnacyj; była nawet szczęśliwą, bo nie kochała nikogo, a mąż zostawił ją zupełnie panią własnéj woli. Jéj chęć podobania się, a przyznać potrzeba, że lubiła to pokazać, iż mąż nie znał skarbu, jaki posiadał, ta chęć podobania się była z instynktu, jak u dziecka. I wcale dobrze umiała się zgodzić z odosobnieniem nieco wzgardliwém, które jednakże nie było dzikością; nareszcie umiała być Julija uprzejmą dla całego świata, ale dla całego świata jednakową. Obmowa nawet żadnego przeciw niéj nie mogła zarzutu wynaleźć.

W takiémto położeniu małżonków przyjaciel samego Chavernego, pan Châteaufort, młody oficér, zarozumiały o sobie, mniemał, iż dostrzegł podobieństwo pocieszenia téj, która znajduje upodobanie w tém, że ją uważają za bardzo nieszczęśliwą. Czcze serce Julii widzi mu się otwarte dla piérwszego hołdownika, już wyrachowane uprzedzenia rzuciły w nię pomieszanie, korzystne dla jego widoków, kiedy pan Chaverny własném postępowaniem staje się coraz nienawistniéjszym; w fałszywe nawet mniemanie u świata postawia żonę własną, wprowadzając na operze do jéj loży kochankę jednego książęcia. Julija, rozgniewana do najwyższego stopnia, nie postrzega, że, przesadzając w myśli uchybienia Chavernego, już nie jest daleko do odwetu. Châteaufort wydaje się coraz przyjemniéjszym, jednakże dotąd w porównaniu tylko z mężem; a sam hołdownik nie jest zupełnie pewny, czy może korzystać z wzruszenia, jakie podniecił. Julija przepędziła noc bardzo niespokojnie, postępek męża na operze już przebrał miarę uchybień; zdawał się nawet wymagać rozdzielenia jak najprędszego. Tak! nazajutrz rozmówi się z nim i oznajmi ostateczne postanowienie, iż żyć nie może pod jednym dachem z człowiekiem, który ją skompromitował w sposób tak okropny. To jednakże ją nastrasza, nigdy albowiem jeszcze nie odbyła poważnéj z mężem rozmowy. Dotychczas nieukontentowania własnego inaczéj nie okazywała, jak przez napyrzenie się pokątne, czego Chaverny wcale nie uważał, bo zostawując żonie zupełną wolność, nigdy nie pomyślał, ażeby nie umiała pobłażać tak, jakby on w razie potrzeby dla niéj uczynił. Najwięcéj łez się obawiała w czasie téj rozmowy, aby Chaverny nie przypisał takowych urażonéj miłości; żałowała, że nie ma swojéj matki w pobliżu, którąby ją mogła wesprzéć radą, albo też wyrzéć postanowienie rozdziału na zawsze. Wszelkie te uwagi w mocnéj trzymały ją niepewności; zasypiając postanowiła poradzić się jednéj przyjaciółki, która ją od piérwszych lat młodości znała, i zupełnie spuścić się na jéj rozsądek, co się tycze dalszego postępowania z Chavernym. W uniesieniu i gniewie nie mogła się wstrzymać od zrobienia mimowolnego porównania między mężem a Châteaufortem. Niezmierna piérwszego niestosowność mocniéj się odbijała przy delikatności drugiego, i poznawała z niejaką radością, którą sobie przecież wymawiała, że kochanek staranniéjszym był o jéj

dobre imię między ludźmi, niżeli mąż własny. To moralne porównanie pociągnęło ją mimo chęci do tego, iż wytworne ułożenie Châteauforta o wiele przekładać zaczęła nad rabuszny układ Chavernego; widziała ciągle męża z wydatnym brzuchem, ciężko uprzejmego przy kochance księcia de H*, gdy tymczasem Châteaufort z większém, niż zwyczajnie, uszanowaniem, starał się zatrzymać w około niéj to poważanie, które przez postępowanie męża utracić mogła. Wreszcie ponieważ myśli nasze mimowolnie za sobą nas ciągną, wystawiała sobie nieraz, że może zostanie wdową, a wtedy, młodéj i bogatéj, cóż stanie na przeszkodzie, ażeby prawym sposobem nie uwieńczyła stałéj miłości młodego dowódzcy szwadronu. Jedna próbka nieszczęśliwa nie stanowi nic przeciw małżeństwu! Jeżeli przywiązanie Châteauforta jest prawdziwe...; ale wtenczas odpędzała te myśli, na które się rumieniła, i przyrzekła, że w większém żyć będzie od niego oddaleniu.

Obudziła się z wielkim bolem głowy, nie myśląc o ułożonéj rozmowie z mężem. Nie chciała pójść na śniadanie w obawie, aby się z nim nie spotkać; kazała sobie herbaty przynieść do pokoju i zaprządz powóz, w chęci odwiédzenia pani Lambert, owéj przyjaciółki, któréj się poradzić chciała. Pani Lambert znajdowała się wówczas w swojéj wiosce P. Przy śniadaniu otworzyła dziennik; pierwszy artykuł, który ją uderzył, takowéj był treści: »Pan Darcy, pierwszy sekretarz po»selstwa w Stambule, przyjechał przedwczo»raj z depeszami; młody ten dyplomat miał »zaraz po swoim przyjeździe długą rozmo»wę z ministrem spraw zagranicznych.«

»Darcy w Paryżu!« wykrzyknęła. »Z przyjemnością go zobaczę. Czy też się odmienił? Czy też się wiele nadął? Ten młody dyplomat, Darcy! Młody dyplomat!« I nie mogła się wstrzymać od śmiechu na te słowa »młody dyplomat.« Darcy uczęszczał dawniéj bardzo na wieczory do pani Lussan; był wtedy przy ministeryjum spraw zagranicznych, opuścił Paryż krótko przed Julii zamęzciem i odtąd go nie widziała; wié tylko, że wiele podróżował. Jeszcze dziennik w ręku trzymała, kiedy wszedł małżonek. Zdawał się być bardzo wesołym; na jego widok podniosła się i chciała odejść, ale potrzeba było przechodzić koło niego, aby wnijść do gabinetu; została więc, stojąc na tém samém miéjscu, ale tak wzruszona, że, opierając się ręką na małym stoliku od herbaty, wyraźnie trzęsła porcelaną, na nim stojącą.

»Moja droga przyjaciółko,« rzekł Chaverny, »przychodzę cię na dni kilka pożegnać; jadę na polowanie do księcia H*; jest on uniesiony wczorajszą twoją grzecznością; mój interes dobrze idzie, i przyrzekł mię, zalecić jak najmocniéj królowi.« Julija, słuchając go, bladła i czerwieniała na przemianę.

»Książę H* winien to panu,« rzekła drżącym głosem, »czyż może mniéj zrobić dla takiego, który w najhaniebniéjszy sposób żonę swoję na sztych wystawia z kochankami swego opiekuna.« Poczém, ostatnich dobywszy sił, przeszła krokiem uroczystym do swego gabinetu, i drzwi zatrzasła z łoskotem.

Chaverny został przez chwilę z głową opuszczoną i miną pomieszaną: »Zkąd, u diabła, ona to wié?« pomyślał sobie. Ale cóż z tego, co się stało, to się nie odstanie. A ponieważ nie było jego zwyczajem zastanawiać się długo nad nieprzyjemną myślą, zakręcił się, wziął kawałek cukru z cukierniczki i, pełną jeszcze mając gębę, krzyknął do służącéj, która wchodziła: »Powiedź mojéj żonie, że zabawię cztéry lub pięć dni u księcia H*, i że jéj przyślę źwierzyny.« Wyszedł, myśląc jedynie o bażantach i jeleniach, które będzie strzélał.

Julija wyjechała do P. z podwójnym na męża gniewem; ale tą razą z powodu dosyć błahego, wziął albowiem, jadąc do zamku księcia H*, nową karétę, żonie zostawiwszy stary powóz, który, podług zdania woźnicy, naprawy jeszcze wymagał. Przez drogę przygotowywała się Julija do opowiadania swego zdarzenia pani Lambert; mimo całéj zgryzoty chciała uprzyjemnić w opowiadaniu własne wypadki, gotowała się do tego opisu, szukając wstępu i zaczynając różnémi sposobami. Ztąd wynikło, że ogromne uchybienia mężowskie ze wszystkich obejrzała stanowisk, co powiększyło jéj gniéw i rozjątrzenie. Jak wiadomo, jest z Paryża trzy mile do P.; jakkolwiek długi spis był przestępstw męża, łatwo pojąć, iż niepodobną jest rzeczą, dla najzajadliwszych nawet nienawiści, koło jednego ciągle obracać się pomysłu przez trzy mile! Przez tę dziwną własność myśli ludz-

kiéj, która częstokroć obraz uśmiéchający wiąże z przykrém uczuciem, wnet się do mocnéj goryczy, jakie w niéj uchybienia mężowskie wzbudzały, przyłączyły pamiątki słodkie i melancholiczne. Powietrze czyste i orzeźwiające, niebo piękne, obojętne przechodzących twarze, wszystko ją odrywało od rozmyślań, tak pełnych nienawiści. Przypomniała sobie obrazy ze swego dzieciństwa i dni, w których z młodémi wieku swego rówieńnicami przechadzała się po wiéjskich polach, oglądała towarzyszki klasztoru, była przytomną ich zabawom, ich obiadom; tłumaczyła sobie wszystkie te potajemne zwierzania, które pochwytała od starszych panień, i nie mogła się wstrzymać od śmiéchu, myśląc o tych setnych drobnych odcieniach, które tak wcześnie zdradzają już w kobiétach instynkt, jaki mają do kokieteryi; potém wyobrażała sobie wejście na świat; znowu tańcująca na balach najświetniéjszych, na których bywała w rok po wyjściu z klasztoru. Inne bale już zatarła przeszłość — tak łatwo nasycić się można! I te bale przypomniały jéj męża.

»Jakżem nierozważna,« mówiła sama do siebie, »jak nie mogłam dostrzédz od piérwszego razu, że będę z nim nieszczęśliwą!« Wszystkie rubaszne i płaskie dowcipy narzeczonego, które biédny Chaverny na miesiąc przed ślubem wygadał, wyjęczał, wszystkie znalazły się w jéj pamięci najwierniéj naznaczone, zapisane; zarazem rozmyślała o licznych swoich czcicielach, których przez małżeństwo pogrążyła w rozpaczy, a ci przecie w kilka miesięcy pożenili się sami, lub innym sposobem starali się pocieszyć.

»Byłażbym więcej z kim innym, jak z nim szczęśliwą?« sama zapytała siebie. »A... jest niezawodnie głupcem, ale nie odrażający; Amalija rządzi nim podług woli własnéj, a zawsze można żyć z mężem, który słucha. B... utrzymuje kochanki, a żona dobra jeszcze się tém gryzie. Słaba głowa! z resztą jest pełen względów dla niéj i... jabym sobie więcéj nie życzyła. Młody hrabia C..., który zawsze broszurki czyta i wiele sobie zadaje pracy, ażeby kiedyś został doskonałym deputowanym, z tego z czasem będzie mąż dobry. Tak, ale wszyscy ci ludzie są nudni, brzydcy i głupi.« Przechodząc tak całą młodzież, którą znała będąc panną, poraz drugi nawinęło się jéj na myśl Darcego imię. — Darcy był dawniéj w towarzystwie pani Lussan, uważany za figurę nieznaczną, albowiem matki wiedziały dobrze, że mu majątek nie pozwalał myśléć o ich córkach. Twarz, chociaż znacząca, nie była tak piękna, aby młodym dziewczętom zawróciła głowy; zresztą miał imię uczciwego człowieka; nieco mizantrop i ostry w mowie, lubił najwięcéj w gronie młodych panienek żartować sobie ze śmiészności i urojeń innych młodych ludzi. Kiedy na ucho gadał do jakowéj panny, matki się tém nie straszyły bynajmniéj, bo córki głośno się śmiejąc piękne pokazywały ząbki; utrzymywały przez to same, że pan Darcy jest bardzo przyjemny. Stosowność gustów i zobopólna chętka do obmowy zbliżyły Juliją i Darcego. Po kilku utarczkach zrobili z sobą pokój, związek zaczepny i odporny, ztąd nawzajem szanowali siebie. Jednego wieczora proszono Juliją, aby śpiéwała piosnkę; miała głos piękny i wiedziała o tém. Zbliżała się do fortepianu i przed śpiéwem rzuciła wzrok nieco dumny na kobiéty, jakoby je wyzywać chciała. Tymczasem tego wieczora, czy słabość jakowa, czy tak miéć chciało nieszczęśliwe przeznaczenie, piérwszą nótę wzięła najfałszywiéj; pomieszana wszystkie bierze przeciwnie, pomyliła wszelkie przejścia, zgoła fałsz był głośny. Biédna Julija porzuciła fortepian, drżąc z pomieszania, blizka płaczu i wracając do miéjsca, musiała widziéć złośliwą radość towarzyszek, co ją źle ukrywały, widząc poniżoną Julii dumę; mężczyźni nawet zdawali się wstrzymywać szyderczy uśmiéch. Ze wstydu i gniewu oczy w dół spuściwszy, długi czas nie śmiała je podnieść. Piérwsza twarz przyjaźna, którą, podniosłszy głowę, postrzegła, była Darcego; był blady, łzy mu się kręciły w oczach, zdawał się być więcéj poruszony jéj przypadkiem, aniżeli ona sama: »Kocha mię! Kocha mię prawdziwie!« W nocy nie spała, a smętna twarz Darcego ciągle stojała przed jéj oczyma. Przez dwa dni o niczém nie myślała, tylko o nim i o tajemném uczuciu, które ma dla niéj. Romans już postępował, kiedy raptem pani Lussan znajduje u siebie bilet Darcego z témi trzema literami P. P. C.

»Dokąd wyjeżdża pan Darcy?« zapytała Julija młodego człowieka, którego znała. —

»Dokąd jedzie, Pani tego nie wiesz? Do Stambułu; dzisiejszéj nocy kuryjerem odjeżdża.« — »Więc mię nie kochał!« pomyśliła sobie. W ośm dni potém Darcy już był zapomniany. Darcy zaś przeciwnie, bo był wtenczas dosyć romansowy, przez ośm miesięcy nie mógł zapomnieć Julii. Aby jednak uniewinnić i wytłumaczyć tak dziwną różnicę stałości, zastanowić się nad tém potrzeba, że Darcy żył pomiędzy barbarzyńcami, gdy tymczasem Julija była w Paryżu, otoczona hołdami i uciechami. Bądź co bądź, w sześć albo siedm lat po ich rozdzieleniu Julija w swoim powozie, na drodze do P., przypomniała sobie wyraz melancholiczny na twarzy Darcego w owym dniu, kiedy tak źle śpiewała; nawet wyznać potrzeba, myślała o miłości, jaką pałał podług wszelkiego podobieństwa. Wszystko to dosyć żywo ją zajęło przez pół mili, a potém pan Darcy został zapomniany po raz trzeci. (Dokończenie nastąpi.)

NOWY ŚWIAT ZWIÉRZĘCY
W OPTYCE.

(Z niemieckiego G. B. Deppinga.)

Anglik, imieniem Warwick, pokazuje teraz w Paryżu optykę nowego rodzaju. Najdziwniejsze postacie, należące do istot żyjących, a zwłaszcza do istot wcale nieznanych, przesuwają się po ścianie. Ten bawiący, a oraz nader nauczający wynalazek, który ów Anglik przed liczném zgromadzeniem przedstawia, dzieje się następującym sposobem: Wiadomo, że przed kilką już laty wpadł Drummond na pomysł tworzenia bardzo jasnego światła, zapalając na wapnie gaz wodo- i kwasorodny, i używając takowego do latarni morskich. Cooper, a może i inni, używali tego jasnego światła do postrzeżeń mikroskopijnych, a optyk Cary, w Londynie, zrobił skrzynki na tak zwane »cienie chińskie,« w których światło, powstające podług metody Drummonda, używane bywa do oświecenia przedmiotów, szkłem optyczném tysiąckrotnie powiększonych. Taką skrzynkę optyczną przywiózł Warwick właśnie do Paryża. Za pomocą téjże można ciekawym ku nauce i zabawie pokazywać na ścianie nowy rodzaj cieni chińskich, to jest: widok świata zwiérzęcego, o którym mało nam tylko wiadomo, lubo codziennie styczność z nim mamy i połykamy nawet część onegoż.

Kroplę wody upuszcza wynalazca na szkło, na które zwykle daje się inną razą malowane figurki, i kropla ta odkrywa oczom widza dziwnie powiększoną ludność swoję. Wszystko rusza się i żyje w téj kropli; tysiące zwiérzątek snuje się w jéj wnętrzu: jedne z rogami, jak woły, drugie mają rogi do jeleni podobne, inne znowu trąby, jak słonie; niektóre są w pancerzach, jak krokodyle albo żółwie, niektóre mają cztéry do sześciu nóg, a niektóre są to prawdziwe tysiąco-nożne stworzenia; lub czołgają i wiją się, jak wielkie węże. Jedne są gęsto zbite i widać tylko ich cienie, drugie przeciwnie są przeźroczyste, a rozeznasz na ścianie bieg nawet krwi ich, jeźli z resztą płyn, krążący w ich żyłach, krwią nazwać można. Zdaje się nam nawet, że środkowy punkt tego krwi obiegu, to jest serce, widzimy. Jedno zwiérzę zwraca szczególną uwagę przez swoję potworną, do widma podobną, postać. Wygląda prawie jak kościotrup, i zdaje się tylko z pojedyńczych cząstek złożone. Na grzbiecie nosi serce, jak gdyby na pręciku zawieszone. Drugie zwiérzę wydaje się znowu jak trzcina, z włożonym w środku kawałkiem, i według upodobania powiększać lub pomniéjszać się może. Niektóre zwiérzęta mają tak odrażającą postać, że gdyby na ziemi pokazały się nam w takiéj wielkości, tobyśmy się wzdrygnęli na nie, jak na szkaradne potwory. W świecie mikroskopijnym znajdują się istotnie te wszystkie postacie, których natura w większych gatunkach zwiérząt nie pomieściła. Bo wszystko, co tylko być może, znajduje się w naturze, i nie można sobie wyobrazić tworu, któryby nie został urzeczywistniony w świecie widocznym, lub niewidocznym dla oka.

Zwiérzęta te wszakże nie zawsze spokojnie po sobie i koło siebie pełzają, biegają lub krążą. I w kropli wody znajduje się dosyć swaru, kłótni i niepokoju. Walki nawet toczone bywają, a zwłaszcza tak zacięte, że krew w nich płynie. Może to tylko zbyt jasne światło tak te twory przeraża, i kto wie, azali te na pozor toczone bitwy nie są ich radosném pląsaniem. Rzecz naturalna, że te zwiérzęta wodne nie wszystkie są równéj wielkości, i że mniéjsze, a przytém słabsze, od

większych i mocniéjszych pożerane bywają, gdy większe tymczasem od gatunków większego znowu rodzaju są pochłaniane. Gdyż obok chęci pomnażania własnego płodu, nadało przyrodzenie każdemu rodzajowi zwiérząt także potrzebę niszczenia innego rodzaju, przezco utrzymuje się pewny stopień równowagi, przyczém téj przezorności użyła przyroda, ażeby większe gatunki pomnażały się tylko w mniéjszéj ilości, gdy mniéjsze tymczasem tysiące płodów wydają. W kropli wody widać jeszcze okrągłe uskrzydlone zwiérzątka, sto razy mniéjsze od innych, a które z nadzwyczajną rączością koło tamtych się przemykają.

Rzecz dziwna, że woda z Sekwany nie zawiéra tychże gatunków zwiérząt, które np: znajdują się w wpadającéj do Sekwany rzéczce Bievre, a w téj znowu inne są zwiérzątka, jak w wodzie studziennéj, lub z kałuży. Złączywszy razem dwie krople wody z dwóch różnych rzék, potoków lub miéjsc, widoczny powstaje przestrach pomiędzy mieszkańcami tych kropel, że się zeszli z nieznajomémi postaciami, i gdy zwiérzątka te ochłoną z piérwszego przestrachu, więc, może skutkiem onegoż, zajadle rzucają się na siebie. Co za okropności dziać się muszą między niémi w miéjscach, gdzie razem łączą się wody różnego gatunku, np: woda dészczowa i rzéczna, lub gdy dwa potoki zbiegają się razem! Co za ruch, jaki tumult i jakie zamieszanie musi panować między niémi np: koło Moguncyi, gdzie z nurtami Menu tysiące odmiennych plemion, co już walczyły z mieszkańcami innych potoków, wpadają do łożyska Renu i zakłócają może spokojne krainy téj rzéki! Co za okropne bitwy równie tam, jak w Koblencyi i na innych miéjscach odbywać się muszą! Zapewne w każdéj chwili giną tym sposobem milijony takich zwiérzątek, lub straszliwie kaleczone bywaja. O jakażto moc niezliczona rogów, trąb, nóg i tułowów spływa ciągle z tego bojowiska Renem ku morzu!

Dészcz musi się wydawać okropném zjawiskiem natury dla téj niewidocznéj ludności rzék lub potoków; każda ulewa pomnaża zapewne nie do opisania gwar pomiędzy témi tworami, a podczas wezbrania są bez wątpienia te narody wodne do nieustannéj uzbrojone walki. Ponieważ woda wciąż porusza się z niémi, więc zdaje się im zapewne, że na jedném zostają miéjscu. Nie jest rzeczą niepodobną, że w miéjscach, gdzie ciągle napływają nieznajome massy narodów i postaci, przyroda nadała mieszkańcom rzék lub potoku, potrzebną dozę cierpliwości. Wtedy mnoga ilości przybyszów napawa mieszkańców pewną spokojnością z bojaźni, tak właśnie, jak się dzieje pomiędzy ludźmi, gdzie wszystkie prawie sąsiednie narody są nieprzyjaźne ku sobie, a jednak z potrzeby, dalekie zawiści, żyją z sobą w spokoju.

Wieki może upłyną, za nim człowiek do tego doprowadzi, że za pomocą udoskonalonych narzędzi i przez ciągłe badanie, będzie w stanie bliższą powziąć wiadomość o tych niewidomych państwach wodnych. Tymczasem i teraz już możnaby narysować krocie, co mówię, tysiące postaci zwiérzęcych, jakie w kropli wody widzimy. Lecz i to nie byłoby łatwą robotą; lubo wiele przy pilności i cierpliwości wykonaćby się dało. Gdyby więc z wielką mozołą, za pomocą optyki Carego, przeniesiono na papiér mieszkańców Sekwany; inni znowu rysowaliby różniące się od tych tworów postacie wód innych, i tym sposobem moglibyśmy powoli robić ciekawe porównania. Wiele już przygotowano w tym celu dawniéjszémi mikroskopijnémi postrzeżeniami; wszelako dobrzeby było zacząć badania z początku i używać przytém szczególnie rodzaju optyki, zwanéj skrzynką angielską, lubo tym sposobem dostalibyśmy tylko rysy postaci, czyli sylwetki; a wszakże największe cuda znajdować się muszą w organizacyi tych zwiérzątek. Bo, jeźlito prawda, co Bernardin de St. Pierre twierdzi, że pyszczek komara daleko jest sztuczniéj zbudowany, jak trąba słonia, i że mucha ma skrzydła misterniéjszéj roboty, jak orzeł, o ileż więc budowa organiczna niewidocznych dla nas zwiérząt wodnych, budowę organiczną znajomych zwiérząt przewyższać musi. Lecz nie spodziéwajmy się odkryć tak prędko w tym zawodzie wszystkie cuda natury, a w końcu pozostanie nam może tyle nowych, jeźli nie więcéj jeszcze, osobliwości do odkrycia, ilebyśmy z największém odkryć potrafili staraniem.

— Ze Lwowa. —

Dowiadujemy się, że w poniedziałek wielkanocny dnia 31. marca r. b., podczas muzykalnej zabawy u jmc. pana Niemirowskiego, obywatela miasta Lwowa, trudniącego się sprzedawaniem tak not, jakoteż instrumentów muzykalnych, a szczególniej fortepianów, grano uwerturę Rossiniego z opery *Semiramida*, ułożoną przez Karola Czerny na ośm fortepianów dla szesnastu osób razem grających tym sposobem, aby przy każdym fortepianie jedna dama i jeden mężczyzna razem umieszczeni, mogli wspólnie to rzadkie dzieło wykonywać. Uwertura ta, przypisana JO. Księciu Metternichowi, c. k. kanclerzowi domu, dworu i stanu, była piérwszy raz d. 4. kwietnia 1830 r. w Wiédniu w wielkiéj sali redutowéj grana przez najpiérwsze osoby, w dobroczynnym zamiarze wsparcia nieszczęśliwych mieszkańców Wiédnia i jego okolic, którzy przez wylew wód Dunaju najwięcéj ucierpieli. Dzielna i zręczna gra miłośników muzyki w wykonaniu tej sztuki taki rozlała urok na licznie zgromadzonych gości, iż oklaskom ich towarzyszyło uniesienie do tego stopnia, że, na usilne żądanie, ulubiona sztuka dwa razy powtórzona być musiała. Zadziwiająca zgoda w wytrzymaniu stroju fortepianów przekonała obecnych równie o dobroci, jak i o wyborze instrumentów, sprowadzonych przez dawcę tej zabawy, jmc. pana Niemirowskiego, od najlepszych mistrzów wiédeńskich. Wykonanie to tak rzadkiego i w swoim rodzaju jedynego dzieła, przedsięwzięte w mieście naszém po raz piérwszy przez miłośników muzyki płci obojéj, dowiodło, jak dalece, pod wpływem szérzącéj się oświaty, dobry smak do tej przyjemnością swoją czarującéj sztuki został u nas upowszechniony, i że Lwów pod względem licznych miłośników muzyki stanąć może, w stosunkowéj ludności swojéj, w rzędzie najpiérwszych miast Europy, i dla tego mniemamy, że na wzmiankę w piśmie naszém zasługuje.

Szymon Starowolski, żyjący w szesnastym wieku, wydał po między innémi pismami także: »Opisanie Królestwa Polskiego *(Polonia sive status regni Poloniae descriptio.)* Pisemko to przepolszczył z łacińskiego W. Fr. Gołębiowski i wydał w Wilnie r. 1765. Przytaczamy z niego kilka słów, najwięcéj nas obchodzić mogących, gdyż się bezpośrednio kraju naszego dotyczą: »Miasto Lwów dosyć jest obronne, ma dwa zamki, i nigdy heretyków do społeczności swojéj nie przypuszczało i po dziś dzień nie przypuszcza; dla czego wielkiémi je wyniósł pochwałami Syxtus V. papież. Ma wielu uczonych ludzi, przeto, iż ich kocha i promowuje, a zatém kwitnie ztąd nie małą nauki i obyczajności sławą. Ks. ks. jezuici mają tu swoje szkoły, także dominikanie, franciszkanie, karmelici i bernardyni prywatnie uczą filozofii i teologii. W innych także szkołach ma uczonych profesorów z akademii krakowskiéj. Sławny tu jest w zimie na Ś. Agniészkę jarmark, na który się wielu zgromadza kupców z Węgier, Multan i Turcyi; ponieważ zaś cała Ruś, prócz niezliczonych rzék, ma jeszcze do tego bardzo wiele sadzawek i stawów, więc nigdy nie mogą się zjeść w domu te ryby, które się poławiają; w zimie zatém, posoliwszy je, na ten jarmark do Lwowa zewsząd prowadza, ztąd zaś na całą Polskę rozsyłają. Kościoły tu są dziwnie piękne i znaczne tak aparatami, jakoteż naczyniem różném srebrném i złotém. Ks. jezuici, między innémi klejnotami, mają ornat cały perłami wysadzony, na kilkadziesiąt tysięcy złotych szacowany; inne także kościoły dosyć mają kielichów złotych i aparatów perłami ozdobionych; w katedralnym zaś kościele znajduje się mitra bardzo kosztowna, perłami także wysadzana. Ks. bernardyni, którzy za miastem nie dawno dziwnie wspaniały kościoł wymurowali, mają prócz innych relikwij na wielkim ołtarzu ciało swojego zakonnika, Śgo Jana z Dukli, cudami sławnego. — Miasto Przemyśl ma zamek na skale wysokiéj. Wiele tu jest klasztorów, a obywatele, całkiem w handlu zanurzeni, mają co rok jarmark sławny i liczny. — Jarosław, miasto sławne jarmarkiem, w całéj Polszcze najliczniejszym, na który, prócz innych towarów z Persyi, Carogrodu, Wenecyi, Moskwy i Amszterdamu przywiezionych, więcéj jak 40,000 wołów przypędzają, a połowę tyle koni. Ks. jezuici mają tu swoie szkoły za miastem, jest także klasztor panieński, cale królewską wspaniałością wystawiony; mury też w około miasta i zamek dość obronny nad rzeką Sanem. — Rzeszów także sławny pięknym zamkiem, klasztorami i jarmarkiem wiosennym na Śgo Wojciecha. Wielka tu jest obfitość mleka i płótna; Niemcy albowiem, z Saxonii od Kazimiérza Wielkiego z dziećmi i żonami po jakiéjś tam wojnie sprowadzeni, tu osiadłszy, cale się w trzodach i lnach zanurzyli, i wielką tego moc na jarmarki do Rzeszowa i Jarosławia wywożą. — Trzecia województwa ruskiego ziemia jest Sanocka. Składają tu najbardziej Węgrowie swoje wina i towary, zkąd obywatele tu są od innych bogatsi i jarmarki daleko sławniejsze i ludniejsze. Sanok, lubo jest stołeczne ziemi tej miasto, nie tak jednak jest ludne i piękne; ma swój zamek dość obronny nad rzéką Sanem.« Szymon Starowolski, z którego te wiadomości wyjmujemy, umarł roku 1656.

Jan Bielecki, który podał Julijuszowi Słowackiemu treść do powieści, pod téméże nazwiskiem znanéj, i w naszém piśmie z r. 1832 powtórzonéj, był herbu Janina, z Lubelskiego. W młodym jeszcze wieku od Tatarów pochwycony, wychowany w ich wierze i języku, tyle umiał ująć sobie pohańców, że bez okupu do Polski powrócić mu pozwolili. Był następnie tłumaczem króla Stefana Batorego, od tegoż dzierżawę otrzymał, ale gdy mu tę chciwość możniéjszych wydarła, rozgniewany wrócił do Tatarów i podburzył ich na Polskę. W r. 1588 gdy ciż przez Podole już się pod sam Lwów podemknęli, odezwała się w sercu Bieleckiego miłość ojczyzny, uprosił u chana, że i łotrostwa swéj hordy powściągnął i brańców polskich: Koryckiego, Warszyckiego i innych, na wolność wypuścił. Odtąd Bielecki u Tatarów bawił i do Polski nie wracał.

Pan Paweł Szafarzyk, z niezmordowaną pracą i pilnością poświęcający się dawnéj literaturze i historyi sławiańskiéj, umieścił w czasopiśmie niemieckiém: *Wiener Jahrbücher der Litteratur* (r. 1831, tom 53.), bardzo ważny spis najcelniejszych piśmiennych pomników południowych Sławian; między innemi wzmiankuje także i o ruskich rękopismach, jakoto: O ułamku z Psałtérza z wieku 12go; o Ewanielijach ruskich z wykładem, pisanych w wieku 14tym, a znajdujących się teraz w Małym-Bodjanie, w Węgrzech. — Mało-Rossyjanie (Rusini) najstarsze mają prawie piśmienne pomniki sławiańskie; pominąwszy »Latopis Nestora,« pieśń »O wyprawie Igora« i inne drobne rzeczy, częścią po rusku pisane, znajduje się jeszcze w Moskwie: »Ewanielija z roku 1144,« z góry Kryłos, przy Haliczu, pochodząca.

P. J. Löwenthal wytłumaczył w Tryjeście bardzo gładko i wiernie na język niemiecki znaną powszechnie piosnkę naszego Karpińskiego: »O wiośnie do Justyny« i umieścił w nrze 87. dzień. wiedeń: *Theater-Zeitung*.

Z Warszawy. Na wzór wychodzącego w Paryżu *Almanach de France*, mającego za przedmiot rozszérzanie użytecznych wiadomości i umiejętności, zacznie podobne wychodzić pismo, i to jak najprędzéj, pod tytułem: Kalendarz powszechny. *(Wczela czeska.)*

U Mittlera, w Berlinie, wyszło dzieło, obchodzące uczonych Sławian, pod nazwą: *Skythika, oder etymolog. und kritische Bemerkungen über alte Bergreligion und spätern Fetischismus, mit besonderer Berücksichtigung der slavischen Völker- und Götter-Namen, von Georg Liebusch* i t. d. (Scytyka, czyli postrzeżenia etymologiczne i krytyczne o religii starożytnéj Scytów i poźniejszéj wierze Fetyszów (o wierze oddawania czci boskiej rzeczom, pod

zmysły podpadającym) ze szczególnym względem na nazwy narodów i bogów slawiańskich, przez Jerzego Liebusch, plebana w Senftenberg.

Uważamy za rzecz korzystną zwrócić uwagę czytelników naszych na dzieło w języku niemieckim w Potsdamie r. 1829 przez Wilhelma Türk wydane, pod tytułem: *Vollständige Anleitung zur zweckmassigen Behandlung des Seidenbaues* i t. d. (Dokładna nauka stosownego postępowania przy uprawie jedwabiu i onegoż motaniu, równie jak przy hodowaniu drzew morwowych i obchodzeniu się z niemi, podług najnowszych doświadczeń i postrzeżeń). Nie jest rzeczą niepodobną, ażeby ta wielka gałęź przemysłu, tak dobroczynna dla innych krajów, nie mogła i w naszym być znowu kiedyś z korzyścią probowana, i nie zechcemy się tém odstraszyć, co dawniéj nam w tym przedmiocie nie odpowiadało. Zawsze jestto rzecz godna uwagi tego, komu na sercu wzrost krajowego przemysłu, i może kiedyś będziemy mieli sposobność obszerniéj o tém pomówić.

W lutym r. b. przełożono królowi jmci sardyńskiemu drukowany plan kolei żelaznéj, mającéj być założoną z Genui do Arony, Turynu i Casali. Pierwszą jéj liniją mają zamiar przywrócić gościniec komunikacyjny między Genuą, Bawaryją i Wirtembergiem za pomocą Lago Maggiore; drugą za pomocą gościńca przez górę Ś. Bernharda aż do jeziora Bodeńskiego; trzecia nakoniec ma Turyn z Casale połączyć i także z Morzem Adryjatyckiém, za pomocą okrętów parowych na rzece Po, które, jak jest nadzieja, wkrótce żeglugę rozpoczną. Wykonanie kolei téj żelaznéj kosztować ma 31 milijonów nowych lirów.

Mówią wiele o nowém polityczno-literackiém dziele Wiktora Hugo, przez które sławny ten romantyk myśli zarazem otworzyć sobie wstęp do akademii i do izby deputowanych.

U Levasseura w Paryżu wychodzi zbiór najważniéjszych nowszych pamiętników do historyi naszego czasu, pod tytułem: *Mémoire de tous.* Tom pierwszy zawiera pamiętniki Peyronneta, jenerała Lafayette, Hortenzyi, byłéj królowéj holenderskiéj, i t. p.

Dzienniki paryzkie wspominają o trzech sztukach, które w czasach ostatnich szczególniéj Paryżanów zajmowały. Ich tytuły następujące: *Théophile ou ma vocation,* wodewil trzech autorów; *Les boutiquiers,* obraz obyczajów Dumersana i *La fille de cocher,* wodewil Rougemonta. Pierwsza z tych sztuk wystawia poważne i szanowne rzeczy śmiesznemi; druga w świetle nienajskromniejszém maluje nam sklepowe i kantorowe damy Paryża, a trzecia ma wiele przycinków politycznych.

Znany kuglarz Bosco zrobił w Paryżu tak ogromny majątek, że może żyć w Londynie z samych tylko procentów.

Kanonicy kościoła Śtéj Kaplicy w Dijon mieli dawniéj przywiléj, całować w twarz księżnę Burgundzką, gdy pierwszy raz wchodziła do kościoła, a potém zgromadzali się na dobry obiad.

Pewna kobiéta, która w początku pierwszéj rewolucyi francuzkiéj przystała za dobosza do batalijonu ochotników departamentu *pas de Calais* i powszechnie »czystą Zuzanną« zwana była, umarła nie dawno w Kalęcie. Wiele ran dowodzą o jéj waleczności i lubo nie bardzo sławna, więcéj wszelako narobiła hałasu w świecie, jak którabądź z jéj gadatliwych współrodaczek.

Jeżli czytasz, lub piszesz, nie siadaj twarzą do okna, lecz tak, ażebyś je miał po boku. Postępując przeciwnie najlepsze oczy osłabić można.

Maxymy Kai Kdoosa: Najlepszą rzeczą jest rada, najwyborniejszą zdrowie, najzupełniejszą bezpieczeństwo, najszanowniéjszą religija, a najczystszą sprawiedliwość. Zwykł był także często mawiać: Czyny są owocami myśli.

Saussure był, jak wiadomo, pierwszy, który utrzymywał, że znalazł śnieg koloru czerwonego. Lecz ponieważ nie umiał wyjaśnić przyczyny tego zjawiska, wielu więc powątpiewało o tém. Ale oto kapitan Parry istotnie przywiózł nie dawno śnieg czerwony z okolic zwrótnikowych, czém sprawdził twierdzenie Saussura. Po bliższém badaniu okazało się, że ów kolor czerwony pochodzi od niezmiernie małych grzybków, któremi śnieg napełniony, a które od naturalistów nazwiskiem *Protoccus nivalis* są mianowane. W prowincyjach Szwecyi i Norwegii, najdaléj na północ położonych, śnieg taki często znachodzą; a Parry zapewniał, że widywał także śnieg koloru błękitnego, powstającego zapewne z podobnéj, jak tamten, przyczyny, lecz mimo wszelkich usiłowań, nie był w stanie jéj odkryć.

Pewien uczeń akademii oxfordzkiéj, mający więcéj w głowie, jak w kieszeni, zasiadł w towarzystwie bez zaproszenia do obiadu i mówił wiele o talentach i zręczności swojéj. Jeden z przytomnych zrobił uwagę: »Dosyć już nasłuchaliśmy się o tém, co wćpan jesteś w stanie zrobić, chciéj nam powiedzieć proszę, czegobyś nie był w stanie wykonać?« — »To się da bardzo krótko wyrazić,« odrzekł zapytany, »oto nie jestem w stanie obiadu zapłacić.«

Jeden sąd assysów w Irlandyi skazał pewnego człowieka, za pobicie drugiego, na — dwie minuty kary więzienia.

Sławny ślepy podróżnik James Holman, który raz już odbywał podróż do Kamczatki, powrócił właśnie z nowéj podróży swojéj w około świata i wydał część pierwszą jéj opisania, pod tytułem: *A voyage round the world* i t. d. *in the years* 1827—1832. *London,* 1834. Ta część pierwsza zawiéra podróż po Afryce i Brazylii. Holman tę przynajmniéj ma korzyść przed wszystkimi widzącymi podróżnikami, że, jak się sam w przemowie wyraża, »będąc ślepym, pozorem złudzić się nie da.« Bardzo młodo wstąpił do marynarki angielskiéj i doprowadził aż do porucznika, gdy w roku 25tym ociemniał. Niepohamowana chęć podróży opanowała go od chwili, odkąd widok ojczyzny nie mógł go więcéj radować.

»Zbójcy« Szyllera przełożone zostały na język szwedzki przez znanego Nikandra.

Amerykanin Fulton, któremu żeglugę parową winni jesteśmy, gotował raz wodę na herbatę i postrzegł, że para podnosiła wieczko imbryka. Mocniéj przytknął wieczko, lecz para znowu je podniosła. Gdy tak kilkakrotnie i coraz z większą mocą imbryk zatykał, w końcu położył pewny ciężar na wieczku. Tu para, nie mogąca znaleźć wyjścia, rozsadziła imbryk, i w téj chwili wpadł Fulton na ten pomysł, ile para zrobić jest w stanie i jak do wielu rzeczy korzystną być może.

Szybkość lotu wędrownych gołębi amerykańskich jest prawdziwie zadziwiająca i o wiele przechodzi postrzeżenia, czynione na podobnych gołębiach w Europie. Pospiech, z jakim te gołębie szybują po najrozleglejszych nadziemnych przestrzeniach, przechodzi prawie podobieństwo do wiary. Kilka takich gołębi, zabitych w okolicy Nowego-Jorku, miały wola napełnione ryżem, który niegdzie indziéj zjeść mogły, jak tylko w Karolinie lub Georgii. Ponieważ wiadomo, że najtrudniéjszy nawet do trawienia pokarm, najwięcéj, jeżli przez godzin dwanaście, opierać się może działalności soków żołądkowych tych ptaków, więc zląd wynika wniosek, że gołębie te w niespełna sześciu godzinach przebyły przestrzeń 300 do 400 mil, a zatém wypada mila prawie na minutę, albo 25 mil pocztowych na godzinę. Podług tego obliczenia gołąb wędrowny przebyłby w dwóch dniach Wielki Ocean, co właśnie zdaje się potwierdzać wiadomością, umieszczoną w dzienniku edynburskim, że raz gołębia takiego na brzegach szkockich ubito.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.